

DWIE KLĘSKI

<http://www.radiopomost.com/index.php?option=articles&task=viewarticle&artid=1151&Itemid=3>

przez Zdzisław M. Rurarz

Miesiąc temu, 1 sierpnia, Polska, środowiska polonijne w świecie i Warszawa w szczególności, świętowały 62 rocznicę Powstania Warszawskiego.

Dziś zaś Polacy w kraju i w świecie świętują 67 rocznicę Września.

Telewizja polska, zarówno 1 sierpnia jak i 1 września, poświęciła wiele uwagi obu rocznicom.

I tak powinno być, ale patrząc na transmitowane sceny i słuchając okolicznościowych przemówień, odczuwam wielki niesmak. Dlaczego?

Powodem tego jest prezentowanie naszych obu rocznic jako wydarzeń narodowej chwały. Ktoś nie pamiętający tamtych wydarzeń, lub nie znający najnowszej historii Polski, mógłby nawet pomyśleć, że były one naszymi wiekopomnymi zwycięstwami.

Tymczasem zaś, o czym nie wolno zapominać, obie rocznice powinny Polakom przypominać, że zarówno w 1939 r. jak i 1944 r. ponieśliśmy największe klęski w naszej ponad 1000-letniej historii! A o tym jakoś nie ma mowy. O bohaterstwie i poświęceniu polskiego żołnierza i powstańca czy zdradzieckich sojusznikach, mówiono aż nadto. Ale to wszystko!

Takie zaś podejście do obu tragicznych rocznic jest nie tylko ahistoryczne, ale nade wszystko nieodpowiedzialne! Każdy szanujący się naród próbuje bowiem z lekcji historii, szczególnie tych gorzkich, wyciągać nauki na teraźniejszość i przyszłość. Zwłaszcza pouczające są klęski, żeby uniknąć ich w przyszłości.

O klęsce Wrześniowej i Powstaniowej nie będę mówił od strony czysto wojskowej, gdyż na ten temat napisano już wiele i chyba nic nowego dodać tu nie można. Chyba że ocenę cudzoziemców na ich temat.

Co się tyczy Września, to akurat mam przed sobą opracowanie United States Military Academy w West Point pt. "The Campaign in Poland 1939" z 1949 r. Opracowanie pochodzi więc z okresu, kiedy już o Wrześniu wiedziano w świecie wiele, czy to ze zdobytych dokumentów niemieckich czy polskich źródeł.

Co amerykańscy historycy wojskowi napisali o Polskim Wrześniu nie będę powtarzał, żeby po prostu nie denerować i zasmucać Czytelników. Ogólnie tylko powiem, że Wehrmacht jest w opracowaniu przedstawiony w superlatywach, podczas gdy Wojsko Polskie w jak najgorszym świetle. Masowo poddawało się Niemcom, było źle dowodzone, pozbawione łączności, a i biło się ledwie, ledwie...O żadnym

bohaterstwie polskich żołnierzy i oficerów nie ma mowy, podczas gdy o sprawności bojowej Wehrmachtu jest aż nadto.

Zresztą, we wszystkich podręcznikach i innych publikacjach o II wojnie światowej, czy to publikowanych na Zachodzie czy w ZSRR, jest podobnie.

Wojna jednakże, to nie tylko wojskowe wydarzenie, ale także polityczne. O ile we Wrześniu szanse Polski w starciu z Niemcami były żadne, tak jak i z ZSRR, pozostawały więc ewentualnie polityczne szanse, żeby konfliktu starać się uniknąć, bądź maksymalnie oddalić go w czasie, kiedy układ sił w Europie i świecie stanie się dla Polski bardziej korzystny.

Czy Polska zrobiła wszystko, co było możliwe, żeby skorzystać z politycznych szans, które miała do wyboru?

No cóż, żeby szukać politycznych szans w sytuacji grożącego Polsce militarnego niebezpieczeństwa ze strony Niemiec i ZSRR, musiałaby ona najpierw mieć prawidłową ocenę całokształtu wydarzeń na progu wojny.

Niestety, tak nie było, o czym najlepiej świadczy rozmowa szefa dyplomacji hitlerowskiej Joachima von Ribbentropa z Józefem Lipskim, polskim ambasadorem w Berlinie, odbyta 24 października 1938 r. W czasie tej rozmowy Niemcy po raz pierwszy wysunęły terytorialne pretensje pod adresem Polski oraz propozycje jej przystąpienia do Antykominternowskiego Paktu. Lipski natychmiast poinformował o tym fakcie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, ale ten po prostu zlekceważył sobie otrzymaną wiadomość! Uważał on słowa Ribbentropa za jakiś niepoważny wybryk i nawet ich treści nie podał do wiadomości prezydenta Mościckiego i marszałka Rydza-Śmigłego! W trójkę, czy w jeszcze szerszym gronie, najwyższe kierownictwo Polski może i wymyśliłoby coś mądrego jak wybrnąć z nagle powstałej sytuacji, ale jak miało wymyśleć skoro nie spotykało się? Bujano gdzieś w obłokach, a dowodem tego niech będą wypowiedzi płk. Grzegorza Pełczyńskiego, szefa Oddziału II (wywiadu) z 29 listopada 1938 r. oraz szefa Sztabu Głównego gen. Wacława Stachewicza z końca 1938 r.

Płk. Pełczyński mówił wtedy co następuje:

- Stosunki polsko-niemieckie ...układają się w sposób poprawny, odpowiadający paktowi o nieagresji... Rozdzwięk pomiędzy pozytywnym stanowiskiem sfer kierowniczych Rzeszy a czynnikami wykonawczymi, przejawiającymi nastawienie przeciwpolskie, może być wynikiem samowoli ludzi wychowanych w tradycjach pruskich...”.

W podobnym duchu wypowiedział się gen. Stachewicz (aczkolwiek generalnie miał on obiektywny sąd o zbrojeniach Niemiec): *

- Trzeba wziąć pod uwagę mentalność Hitlera i jego mentalność południowego Niemca, całkowicie różny od mentalności Prusaka. Są wszelkie dane na to, aby wierzyć, że Hitler szczerze pragnie ułożenia stosunków polsko-niemieckich...”

A wszystko to było głoszone w kilka tygodni po wspomnianej powyżej rozmowie Ribbentrop-Lipski! Pełczyński i Stachewicz nie wiedzieli o niej?

Przykładów braku poczucia realizmu w kołach kierowniczych przedwojennej Polski było zresztą znacznie więcej. Beck, spotykając się z Hitlerem 5 stycznia 1939 r. w Berchtesgaden, wyniósł z rozmowy z nim (Beck mówił płynnie po niemiecku) jak najlepsze wrażenie i tak to potem zreferował Prezydentowi i Marszałkowi. Nie wiedział tylko, że Hitler w swoim najbliższym gronie po rozmowie z Beckiem powiedział złowieszczo, że “ten człowiek nic nie rozumie!...”

Co więcej, kiedy już Polska zorientowała się, że zawisło nad nią niebezpieczeństwo ze strony Niemiec, to początkowo z jej przygotowań wyglądało na to, że sama zamierzała stawić czoła Niemcom! A potem, kiedy już rozpoczęła rozmowy z sojusznicą Francją i prawie sojusznicą Anglią (sojuszniczy traktat polsko-brytyjski podpisano bowiem dopiero 25 sierpnia 1939 r.) na temat możliwości koalicyjnego współdziałania, to podeszła do nich dość beztrąsko od strony zabezpieczenia sobie natychmiastowego wsparcia w przypadku agresji Niemiec. Francja miała efektywnie przystąpić do ataku na Niemcy nie wcześniej jak dopiero w piętnaście dni po ogłoszeniu mobilizacji, a i to nie było pewne. Anglia zaś, która praktycznie nie miała wtedy armii lądowej, dawała jeszcze bardziej mgliste obietnice przyjscia Polsce z pomocą.

Polska jednakże była uspokojona zapewnieniami francusko-brytyjskimi o przyjsciu jej kiedyś z bliżej nieokreśloną pomocą! Liczyła na to, że w międzyczasie wytrzyma niemiecki napór? Beck zresztą chyba w taki napór nawet nie wierzył, gdyż jeszcze na cztery dni przed napaścią Niemiec na Polskę nie wierzył w wybuch wojny! Mówił, że 2-milionowa armia francuska ostudzi wojenny zapal Hitlera. Nie wiedział tylko, że Francja miała wtedy tylko 0,5-milionową armię, a ponadto żadnych ofensywnych planów przeciwko Niemcom nie miała!

Najwyższe kierownictwo Polski zupełnie też nie brało pod uwagę możliwości sojuszu niemiecko-radzieckiego, który doprowadził do IV rozbioru Polski. Jak to, premier bułgarski Georgi Kosejwanow jeszcze w grudniu 1938 r. przepowiadał taki sojusz, a w Polsce w niego nie wierzono? I żeby tylko nie wierzono, ale kiedy już Niemcy napadły na Polskę, to Wacław Grzybowski, polski ambasador w Moskwie, z polecenia Warszawy rozpoczął z Mołotowem rozmowy na temat pomocy... ZSRR dla Polski! A jak on “pomógł” - już wiemy...

W konsekwencji tego, osamotniona Polska, gdyż wypowiedzenie wojny Niemcom przez Anglię i Francję nic nie wpłynęło na jej zmagania z Niemcami, stanęła do nierównej walki, w której aż pięciu polskich żołnierzy ginęło na jednego zabitego niemieckiego! I jeszcze na dodatek Polska dostała nożem w plecy!

Szkoda więc, że dziś nie o tym mówi się, ale o naszej ponoć glorii wojennej! Czas już najwyższy zacząć mówić o braku poszukiwań na progu wojny jakiegoś innego wyjścia ze śmiertelnie groźnej sytuacji, a nie rzucać w twarz Hitlerowi dumnie brzmiącego "Nie!"...

Jeszcze większą lekkomyślność wykazano, a ściślej Komenda Główna Armii Krajowej, Delegat Rządu londyńskiego przy kierownictwie Polski Podziemnej oraz emigracyjny Rząd, na progu Powstania Warszawskiego. Po tym bowiem jak amerykański admirał William Leahy poinformował w końcu 1943 r. w imieniu Połączonego Komitetu Szefów Sztabów (amerykańsko-brytyjskiego) polskiego przy nim przedstawiciela płk. Leona Mitkiewicza, że obszar Polski przeszedł operacyjnie w strefę działań Armii Czerwonej, Plan "Burza", Powstanie Warszawskie i w ogóle sens istnienia demokratycznego Podziemia, w tej nowej sytuacji straciły jakikolwiek sens. Na zachód sunęła wtedy w pościgu za Niemcami 13-milionowa Armia Czerwona i tylko cud mógł sprawić, żeby jedno z jej skrzydeł nie przeszło przez Polskę.

Porywanie się w tych okolicznościach na powstanie w Warszawie (którego według "Burzy" miało nawet nie być) było już szczytem nieodpowiedzialności, jeśli wręcz nie samobójstwem! Zwłaszcza że wywiad AK trafnie rozeznał sytuację na froncie w pobliżu Stolicy po tym jak wojska niemieckie przeszły do potężnego kontruderzenia, odrzucającego wojska radzieckie na wschód.

O wojskowej stronie Powstania już nawet nie mówmy. Ilekroć miałem możliwość rozmawiania z wyższymi oficerami amerykańskimi na temat Powstania, to tylekroć nie mogli zrozumieć teje właśnie wojskowej strony. Jak to, przy słabym uzbrojeniu w broń strzelecką, bez broni ciężkiej i lotnictwa chciano pobić potężny Wehrmacht i jeszcze "postawić się" znacznie od niego potężniejszej Armii Czerwonej?

Stąd też budzić musi zdziwienie wysławianie teraz Powstania Warszawskiego jako "złotej karty" w dziejach Polski! A przecież Powstanie Warszawskie było największą przegraną bitwą polską w historii! Straciliśmy w nim co najmniej 200 tys. ludzi i nieważne, że w większości były to dzieci i kobiety. Niemców i ich różnorodnych sojuszników zginęło przy tłumieniu Powstania Warszawskiego ok. 16 tysięcy. Aż więc 12-13 Polaków ginęło na jednego zabitego wroga, a do tego należałoby jeszcze dodać zburzenie Stolicy!

I tym mamy się szczyścić? Trzeba się raczej tego wstydzić! O ile w 1939 r. może i nie uniknęlibyśmy napaści Niemiec na Polskę, to trzeba obiektywnie stwierdzić, że Niemcy nas nie prowokowali do Powstania. Mieli na głowie Front Wschodni, który ledwie na parę miesięcy tylko mogli zatrzymać na Wiśle i żadne walki z Polakami ani im się śniły!

No tak, ktoś powie, ale przecież młodzież warszawska rwała się do walki, chcąc wziąć odwet na Niemcach za ich zbrodnie i poniżanie Polaków!

Och, dziękuję za taki odwet! Jeśli takie odwety mają być i w przyszłości, to kto będzie się za nie zabierał? Polaków może zwyczajnie zabraknąć do takich odwetów...

Dlatego też, w sześćdziesiąt parę lat po dwóch naszych monumentalnych klęskach, czas chyba na zadumę nad nimi, a nie ich gloryfikowanie! Hołd poległym, zamordowanym, zagłodzonym i na wszelkie inne sposoby uśmierconym Polakom przez okupantów - trzeba zawsze oddawać. Ale bez przesady! Klęski nasze nie powinny być prezentowane jako triumfy!

Powinny natomiast być okazją do głębokich refleksji.

A tych nie było ani w czasie uroczystości miesiąc temu, ani dzisiaj. prof.

Zdzisław M. Rurarz

1 września 2006 r